DAVID HOUSE FELLOWSHIP, KTÓREMU PODLEGA THE DAVID PRESS

WYDAWCA MIESIĘCZNIKA WINNICA

CEL: **WALCZYĆ Z ANTYSEMITYZMEM I GLOSIĆ ŚWIATU PRAWDĘ O MESJASZU.**

PROŚCIE O POKÓJ DLA JERUZALEMU! NIECH ŻYJĄ W SPOKOJU CI, KTÓRZY CIĘ MIŁUJĄ!" (PSALM 122,6)

ZAŁOŻYCIEL: Dr Lawrence Duff-Forbes

DYREKTOR: Mark Warren

REDAKTOR: Joyce I. Hunting

Jeśli nie zaznaczono inaczej, cytowane fragmenty biblijne pochodzą z Pisma Świętego wydanego przez Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne (nowy przekład, Warszawa 1985).

Contact & correspondence to:

HEAD OFFICE: Mark Warren PO Box 25, Carnegie, Vic, Australia. 3163
E-mail vineyard@ozonline.com.au Tel. 03 9570 5582
PERTH: David House Fellowship Inc. PO Box 82, Maylands, WA, Australia. 6931 Tel. 08 9272 1442
UK: Mr Ken Price 78 Woodville Road Cathays Cardiff, WALES CF24 4ED
Tel. 029 20 39 9119 E-mail dhf1@btclick.com
USA: David House Fellowship Box 9321, Whittier, CA 90608-9321
POLAND: Mr Adam Czwojdrak TIQVA Skr. poczt. 2300 53-413 Wroclaw 47
GERMANY: David House Fellowship Postbus 81127 NL-3009 GC
Spenden-Konto: 8024010 bei SPK-Aachen, BLZ 390 500 00

CZERWIEC 2004
VOL. 46.....NR 5
PERENUMERATA ROCZNA
AUSTRALIA.....$22.00
KANADA.....$18.00
EUROPE.....€17.00
NOWA ZELANDIA.$22.00
WLK.B/IRLANDIA.....£7.00
USA.....$15.00

Registered by Australia Post PP328874/00009

Visit our website: www.thevineyard.org.au

WINNICA

Izajasz 5:7 WINNICĄ PANA ZASTĘPÓW JEST DOM IZRAELSKI

WYDAWCA: THE DAVID PRESS WINNICA CZERWIEC 2004

Fot. Peter Malgo

2-3 CZY WIERZYSZ W TO? **4-7** MESJAŃSKA CHRONOLOGIA CZĘŚĆ 1
8-9 MIGAWKI Z IZRAELA — SDE BOKER **10-11** ZARĘCZENI NA WIEKI
12-14 NIEBO POSTANOWIŁO ZACZEKAĆ **15** MEDYCYNA W IZRAELU

CZY WIERZYSZ W TO?

Przyszli. Zobaczyli. I osłupieli. Jak w zamierzchłych czasach proroków, jak za proroka Eliasza.

Zaczęło się od tego, że Jeszua wszedł do Świątyni i przechadzał się po portyku Salomona. Otoczyli Go przywódcy religijni, zadając proste pytanie: ***„Jeżeli jesteś Mesjaszem, powiedz nam wyraźnie"***. Jeszua odpowiedział: ***„Powiedziałem wam, a nie wierzycie; dzieła, które Ja wykonuję w imieniu Ojca Mojego, świadczą o Mnie; [...] Ja i Ojciec jedno jesteśmy"*** (Ew. Jana 10,24-25.30).

Przywódcy wpadli we wściekłość i już szykowali się, aby Jeszuę ukamienować. Ale On im powiedział: ***„Ukazałem wam wiele dobrych uczynków z mocy Ojca Mego; za który z tych uczynków kamienujecie Mnie?"*** (w. 32).

Jeszua przestrzegał *Tory*. Zachowywał Prawo, nie złamał ani jednego przykazania. Był prawdziwie ortodoksyjnym Żydem, o czym świadczyło wspomniane przez Niego ***„wiele dobrych uczynków"***.

Przywódców religijnych trawił jednak niepokój, byli bowiem przekonani, że mają do czynienia z bluźniercą. ***„Nie kamienujemy Cię za dobry uczynek, ale za bluźnierstwo i za to, że Ty, będąc człowiekiem, czynisz siebie Bogiem"*** (J 10,33).

Lecz Jeszua znów odesłał ich do *Tory*. ***„Czyż w zakonie waszym nie jest napisane: Ja rzekłem: bogami jesteście? Jeśli nazwał bogami tych, których doszło słowo Boże (a Pismo nie może być naruszone), do Mnie, którego Ojciec poświęcił i posłał na świat, wy mówicie: Bluźnisz, dlatego że powiedziałem: Jestem Synem Bożym? Jeśli nie wykonuję dzieła Ojca Mojego, nie wierzcie Mi; jeśli zaś wykonuję, to choćbyście Mi nie wierzyli, wierzcie uczynkom, abyście poznali i wiedzieli, że we Mnie jest Ojciec, a Ja w Ojcu"*** (J 10,34-38).

I Jeszua odszedł w spokoju, nie było podstaw, aby Go zatrzymać. Przestrzegał bowiem *Tory* i wykonywał wiele dobrych uczynków. Jeśli mieli zamiar o coś Go oskarżyć, musieli zebrać więcej dowodów. Wysłano szpiegów, aby Go obserwowali i donosili o wszystkim, czym można by Go obciążyć. W taki oto sposób tacy osobnicy znaleźli się pośród osób opłakujących śmierć Łazarza.

Jeszua blisko przyjaźnił się z Łazarzem. W chorobie pielęgnowały brata Marta i Miriam, posłały nawet wiadomość do Jeszuy, w nadziei, że przybędzie. Nie przybył jednak przed śmiercią Łazarza. Wokół zmarłego zebrali się już żałobnicy, a o Jeszui wciąż nie było słychu.

Wtem przybył. Upłynęły już cztery dni od złożenia Łazarza w grobie. Na spotkanie Jeszui wyszła Marta. ***„Panie! Gdybyś tu był, nie byłby umarł brat mój. Ale i teraz wiem, że o cokolwiek byś prosił Boga, da Ci to Bóg"*** (J 11,21-22).

Te śmiałe słowa świadczyły o odwadze i wierze tej sprawiedliwej Izraelitki, prawdziwej córy Abrahama. Marta wierzyła, że Jeszua mógł był zapobiec chorobie brata, a jeśli by przybył odpowiednio wcześniej, mógł był go uzdrowić. Jej zdaniem Jeszuę łączyła z Panem Bogiem intymna więź, więź, jaką mogli się poszczycić co najwyżej prorocy Izraela: ***„o cokolwiek byś prosił Boga, da Ci to Bóg"***.

„Rzekł jej Jeszua: Zmartwychwstanie brat twój. Odpowiedziała Mu Marta: Wiem, że zmartwychwstanie przy zmartwychwstaniu w dniu ostatecznym. Rzekł jej Jeszua: Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. A kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki. Czy wierzysz w to?

„Rzecze Mu: Tak, Panie! Ja uwierzyłam, że Ty jesteś Mesjasz, Syn Boży, który miał przyjść na świat" (J 11,23-27).

To wyznanie Marty sprecyzowało związek łączący Jeszuę z Panem Bogiem Izraela. Jeszua był kimś więcej niż jednym z proroków. Jeszua był tym Prorokiem, którego przyjście obiecywał Mosze (Mojżesz): ***„Proroka takiego, jak ja jestem, wzbudzi ci PAN, Bóg twój, spośród ciebie, spośród twoich braci. Jego słuchać będziecie"*** (5 Ks. Mojżeszowa 18,15).

Szpiedzy nie byli zadowoleni. Marta, wierna zwolenniczka i uczennica Jeszuy, była zarazem wielce szanowaną niewiastą Izraela. Tymczasem jej słowa zamiast obciążać Jeszuę, stawiały Go tylko w dobrym świetle.

Szpiedzy pozostali więc wśród żałobników, mając nadzieję, że w końcu doczekają się na jakiś incydent przydatny dla tych, którzy ich wysłali. I rzeczywiście.

Tłum żałobników podążył za Martą i Miriam, które poprowadziły Jeszuę do grobowca, gdzie pochowano Łazarza. ***„Rzekł Jeszua: Usuńcie ten kamień. Rzekła Mu Marta, siostra umarłego: Panie! Już cuchnie, bo już jest czwarty dzień w grobie. Rzekł jej Jeszua: Czyż ci nie powiedziałem, że jeśli uwierzysz, oglądać będziesz chwałę Bożą?***

„Usunęli więc kamień, gdzie leżał umarły. A Jeszua, wzniósłszy oczy w górę, rzekł: Ojcze, dziękuję Ci, żeś Mnie wysłuchał. A Ja wiedziałem, że Mnie zawsze wysłuchujesz, ale powiedziałem to ze względu na lud stojący wkoło, aby uwierzyli, żeś Ty Mnie posłał.

„A gdy to rzekł, zawołał donośnym głosem: Łazarzu, wyjdź! I wyszedł umarły, mając nogi i ręce powiązane opaskami, a twarz jego była owinięta chustą. Rzekł do nich Jeszua: Rozwiążcie go i pozwólcie mu odejść" (J 11,39-44).

Oglądanie czyjegoś zmartwychwstania to doświadczenie jedyne w swoim rodzaju – i pełne mocy. Jedynie prawdziwi prorocy Izraela mogą czynić cuda Boże, to jeden ze sposobów potwierdzania prawdziwości poselstwa proroka. Łazarz został wskrzeszony słowem Jeszuy, pomimo że już od czterech dni leżał martwy w grobie. Prawdziwy cud Boży! Czyż potrzebne były jeszcze dodatkowe dowody? Jeszua bez wątpienia okazał się Bożym sługą i Bożym posłańcem.

Szpiedzy wrócili więc do Jerozolimy, żeby zdać relację. Ale na ich zwierzchnikach wieści te nie wywarły większego wrażenia. Popularność Jeszuy wciąż rosła. Wierzyło w Niego coraz więcej osób, bo czynił wiele cudów.

Jeszua był przestrzegającym *Tory* ortodoksyjnym Żydem. Był prorokiem. Był tym Prorokiem, którego zapowiedział Mosze. Został posłany przez Ojca z wiadomością do swego ludu: ***„Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. A kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki"*** (J 11,25-26).

Liczne dobre czyny, których dokonał Jeszua, potwierdziły prawdziwość Jego poselstwa i jednoznacznie dowiodły, że posłał Go Ojciec. Pozostaje tylko pytanie: ***„Czy wierzysz w to?"***.

Dziś wielu Żydów dołącza do głosu Marty: ***„Tak, Panie! Ja uwierzyłam, że Ty jesteś Mesjasz, Syn Boży, który miał przyjść na świat"*** (J 11,26).

Mark Warren

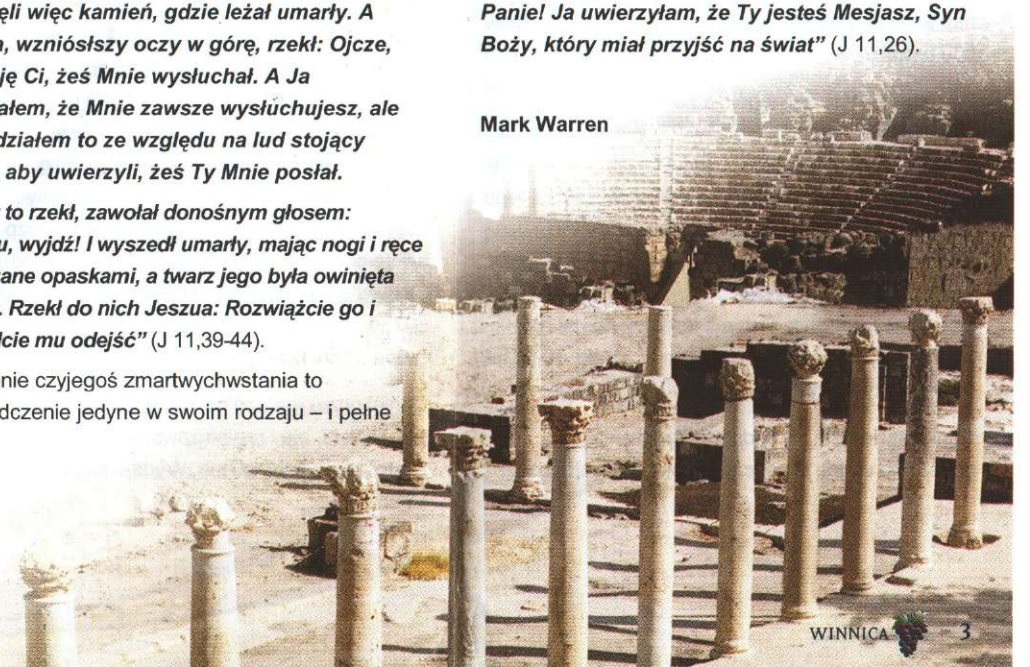

MESJAŃSKA CHRONOLOGIA

Część 1

Pisma proroka Daniela wyraziściej niż jakakolwiek inna księga biblijna określają czas nadejścia Mesjasza. Lecz choć przedstawionych tam dowodów większość ludzi woli nie dostrzegać, są one wyraźne i nie wolno ich lekceważyć.

Rola Daniela jako proroka znajduje mocne udokumentowanie. Przepowiedział on powstanie imperiów medo-perskiego, greckiego i rzymskiego, i uczynił to w chwili rozkwitu imperium babilońskiego, które poprzedziło je wszystkie. Trafnie przepowiadał ludzkie losy, konflikty, wojny i spiski knute przez dwa królestwa – Syrię i Egipt – przed ostatecznym rozpadem imperium greckiego i podbojem rzymskim. Przepowiedział rolę, jaką mieli w tym okresie odegrać Machabeusze. To właśnie szczegółowość opisów Daniela skłoniła wielu krytyków do prób datowania jego księgi na późniejszy okres, mimo że nie znaleziono żadnych dowodów, które by podważały fakt napisania tej księgi w okresie, w którym sama podaje, że została napisana. A została ukończona najpóźniej w roku 530 p.n.e.

Proroctwa, które szczególnie zainteresują nas podczas tego studium, są zawarte w wersetach 24-27 dziewiątego rozdziału Księgi Daniela. Rozsądnie jednak będzie przyjrzeć się kontekstowi całości tego rozdziału.

Tło – 9,1-2

Datą tego proroctwa Daniela jest ***„pierwszy rok Dariusza"***, czyli ok. roku 539 p.n.e., jakieś 66-67 lat po pierwszych wysiedleniach Żydów do Babilonii.

Daniel stwierdza, że badał Pismo i że na jego podstawie uznał, iż kończy się okres spustoszenia Jerozolimy, ponieważ miał on trwać 70 lat. Daniel mówi, że studiował ***„księgi"*** – musiały wśród nich być pisma Jeremiasza; okres życia obu proroków w jakimś zakresie zresztą się pokrywał. Jeremiasz dwukrotnie (25,10-14; 29,10-14) przepowiadał, że niewola i spustoszenie Jeruzalemu potrwają 70 lat.

Co do innych ksiąg studiowanych wówczas przez Daniela nie mamy już całkowitej pewności, możliwe jednak, że była wśród nich Księga Izajasza, ponieważ Izajasz podaje imię Cyrusa jako tego, który zezwala Żydom na powrót (Iz 44,20–45,1). Również w pismach Mojżesza oraz u Proroków nie brak innych konkretnych określeń dotyczących ustanowienia Królestwa Mesjańskiego, niewykluczone, że Daniel zaglądał i tam (3 Mojż 26,40-43; 1 Ks. Królewska 8,46-53; Jr 3,12-18; Ks. Ozeasza 5,15–6,3). Fragmenty te podkreślają, że przed ustanowieniem Królestwa Mesjasza Izrael jako cały naród musi się nawrócić.

Odliczając 70 lat od roku 605 p.n.e., kiedy to na wygnanie poszły pierwsze grupy Żydów, otrzymujemy rok 536 p.n.e. jako koniec niewoli. Daniel uświadomił sobie, że niewola potrwa jeszcze tylko trzy lata. A ponieważ miasto i Świątynia zostały zniszczone dopiero w roku 596, gdyby odliczać 70 lat od tego czasu, skończyłyby się one dopiero w roku 515 p.n.e. Daniel jednak rozpoczął swoje obliczenia od roku 605 p.n.e., czyli od pierwszego uprowadzenia jeńców, nie zaś od roku 597 (druga grupa wygnańców), czy 586 (ostatnia grupa wygnańców).

Daniel oczekiwał, że po 70 latach nie tylko zakończy się niewola, ale i raz na zawsze nastanie kres pustoszeniu Jeruzalemu. Wydaje się, że spodziewał się rychłego nastania Królestwa Mesjańskiego. Ponieważ zgłębianiu Słowa Bożego musi towarzyszyć modlitwa, Daniel modlił się, a rozumiejąc, że warunkiem wstępnym jest wyznanie przez naród grzechu, wyznał za Izrael narodowe grzechy.

Modlitwa Daniela – 9,3-19

Długą modlitwę Daniela można podzielić na dwie części. Pierwsza (w. 3-14) to wyznanie grzechów. Daniel uznaje zarówno grzech jak i winę, wynikające po pierwsze z nieposłuszeństwa Prawu Mojżeszowemu, a po drugie – z nieposłuszeństwa prorokom, którzy przyszli po Mojżeszu. Daniel nie wypiera się grzechów – ani narodowych, ani własnych; mówiąc w pierwszej osobie liczby mnogiej w pełni utożsamia się z ludem w jego grzechu. Nie uznaje grzechu za mało szkodliwy nawyk, ale traktuje go jako coś głęboko zakorzenionego w człowieku, co sprowadziło na lud Boży sąd. To nieposłuszeństwo względem Prawa i Proroków sprowadziło na lud dosłownie „pohańbienie oblicza", czyli po prostu poczucie wstydu, hańby. Lud potrzebował Bożego przebaczenia. Daniel wyznaje tu, że do Pana należy potrzebne ludowi przebaczenie i miłosierdzie, i kończy pierwszą część modlitwy opisem kary za grzech i przewinienie. Kara ta – niewola babilońska – potwierdza prawdziwość słów proroków, którzy ją przepowiedzieli, i potwierdza Prawo Mojżeszowe, które uprzedza, że rezultatem nieposłuszeństwa jest Boży sąd.

Druga część modlitwy (w. 15-19) to błaganie o miłosierdzie. Daniel odwołuje się tu do sprawiedliwości – jednakże nie do sprawiedliwości ludu, ale sprawiedliwości Bożej. Odwołuje się też do Bożej łaskawości. Bo choć lud nie zasłużył sobie na zmiłowanie, to Boża łaska była i jest w stanie pokonać tę przeszkodę. Ponadto sprawiedliwość Pana Boga oznacza, że wypełnia On swoje obietnice i wypełni także tę o 70 latach.

Daniel kończy modlitwę dramatycznym apelem: ***„O PANIE, usłysz, o PANIE, odpuść! O PANIE, dostrzeż i ratuj! Nie zwlekaj przez wzgląd na siebie, mój Boże, bo Twoim imieniem nazwane jest to miasto i Twój lud!"***. Kiedy Daniel prosi Pana Boga, aby nie zwlekał, prosi *de facto* o to, aby odliczał owe 70 lat nie od roku 586 czy 597 p.n.e., ale od roku 605 p.n.e.

Przybycie Gabriela – 9,20-23

Daniel wciąż jeszcze przedstawiał swe prośby Panu Bogu, gdy modlitwa została mu nagle przerwana – pojawił się Gabriel. Nastąpiło to ***„w czasie ofiary wieczornej"***, czyli codziennej ofiary składanej pod wieczór w czasach, gdy Świątynia jeszcze stała. Choć obrzęd ten zaprzestano spełniać już prawie 70 lat wcześniej, Daniel daje w ten sposób wyraz swej tęsknocie za powrotem z niewoli i odbudową Świątyni.

Gabriel powiedział Danielowi o celu swej wizyty: po pierwsze – wyprostować mylne rozumowanie Daniela dotyczące początku Królestwa Mesjańskiego, po drugie – przedstawić objawienie dotyczące wyznaczonego przez Pana Boga czasu Pierwszego Przyjścia Mesjasza.

MESJAŃSKA CHRONOLOGIA

Część 1

Dekret o 70 siódemkach – 9,24a

Proroctwo Gabriela przekazane Danielowi rozpoczyna się od słów: ***„Siedemdziesiąt tygodni wyznaczono twojemu ludowi i twojemu miastu świętemu"***. W większości przekładów użyto słowa „tygodnie", nie jest to jednak tłumaczenie w pełni trafne i rodziło pewne kłopoty z interpretacją tego fragmentu. Większość Żydów zna słowo oznaczające „tygodnie", bo przecież obchodzą Święto Tygodni – a słowo to brzmi *szawuot*. W tym jednak tekście pojawia się nieco inne słowo – *szawuim* – co oznacza „siódemki". Gramatycznie przypomina ono nieco nasze słowo „tuzin", oznaczające „dwanaście sztuk" obojętnie czego, zależnie od kontekstu.

Nie ulega wątpliwości, że rozważając kwestię 70 lat niewoli, Daniel myślał kategoriami lat. Przyjął, że po 70 latach nie tylko miała się zakończyć niewola, ale i miało nastać Królestwo Mesjańskie. Gabriel jednak używając gry słów, wskazuje, że jeśli idzie o królestwo Mesjasza, upłynie do niego nie 70 lat, ale 70 „siódemek" lat, czyli razem 490 lat (70 x 7).

Ten okres 490 lat ***„wyznaczono"*** ludowi żydowskiemu i świętemu miastu Jeruzalem. Hebrajskie słowo przetłumaczonego tu jako ***„wyznaczono"*** oznacza dosłownie „odcięto", „wymierzono". W rozdziałach 2, 7 i 8 Pan Bóg objawił Danielowi bieg przyszłej historii świata, w której nie-Żydzi będą dominować nad Żydami. Ten długi okres rozpoczął się od niewoli babilońskiej i miał trwać aż do ustanowienia Królestwa Mesjańskiego. Dlatego często określa się go jako ***„czasy pogan"*** (czasy nie-Żydów). Tutaj prorok dowiedział się, że z tych ***„czasów pogan"*** ma zostać odcięta całkowita liczba 490 lat. Okres ten został wymierzony, aby dokonać ostatecznego odrodzenia Izraela i ustanowienia Królestwa Mesjańskiego.

Bohaterem programu „70 siódemek" jest ***„twój lud i twoje miasto święte"***. ***„Lud"*** to rodacy Daniela, czyli Izrael, a ***„miasto"*** to miasto Daniela, czyli Jerozolima. Choć większość swego życia spędził Daniel w Babilonie, to jego miastem było nadal Jeruzalem. Dla Żydów, bez względu na to, gdzie się znajdują, ich miastem jest zawsze Jerozolima, żadne inne. Warto pamiętać, że program „70 siódemek" nie dotyczy nie-Żydów czy kościoła – dotyczy on narodu żydowskiego i miasta Jeruzalem. Odnosi się on zarówno do Pierwszego jak i do Drugiego Przyjścia Mesjasza, w tym jednak miejscu zajmiemy się Pierwszym.

Cel 70 siódemek – 9,24b

Daniel dowiedział się od Gabriela, że podczas 70 siódemek ma się zrealizować sześć różnych celów. Pierwsze trzy spośród nich mają charakter negatywny i polegają na usunięciu niepożądanych elementów. Trzy kolejne mają charakter pozytywny i polegają na osiągnięciu elementów pożądanych.

Pierwszy cel to ***„dopełnienie się zbrodni"***. Hebrajskie słowo przetłumaczone tutaj jako ***„dopełnić się"*** może też oznaczać „położyć kres", a słowo przetłumaczone jako ***„zbrodnia"*** jest bardzo mocnym określeniem grzechu, oznaczającym dosłownie „bunt". W tekście hebrajskim poprzedzono je przedimkiem określonym, chodzi tu zatem o konkretną zbrodnię, konkretny bunt. Konkretny akt buntu zostanie zatem całkowicie ujarzmiony i nie będzie już na niego miejsca. Odstępstwu ludu będzie położony zdecydowany kres, zgodnie z podobną zapowiedzią w Iz 59,20. Mowa tu w pierwszym rzędzie o odrzuceniu Mesjasza, opisanym w Iz 52,13–53,12.

Drugi cel 70 siódemek to ***„przypięczętowany grzech"***. Hebrajskie słowo przetłumaczone jako ***„przypieczętowany"*** może też oznaczać „zamknięcie w więzieniu", chodzi więc o zabezpieczenie, trzymanie w zamknięciu, niedopuszczenie do swobodnego działania. Słowo przetłumaczone jako ***„grzech"*** oznacza dosłownie „chybienie celu" i odnosi się do typowych grzechów codziennego życia, a nie do jednego konkretnego rodzaju grzechu. Nawet zatem te grzechy ustaną. Również i to zgadza się z przepowiedniami innych Proroków, głoszących, że w Królestwie Mesjańskim grzech zniknie spośród Izraela (Iz 27,9; Ks. Ezechiela 36,25-27; Jr 31,31-34).

Trzeci cel to ***„zmazanie winy"***. Hebrajskie słowo przetłumaczone tu jako ***„zmazana"*** to *kafar*, pochodzące od tego samego źródła co *kippur* (obecne w nazwie święta *Jom Kipur* – Dzień Przebłagania). Trzecim celem jest zatem dokonanie w jakiś sposób przebłagania za nieprawość. Właśnie zresztą dzięki przebłaganiu zostaną zrealizowane również dwa pierwsze cele: położenie kresu zbrodni i unieszkodliwienie grzechu. Słowo przetłumaczone jako ***„wina"*** oznacza wewnętrzny grzech. Mówi się czasem o nim jako o grzesznej naturze człowieka, wśród Żydów natomiast używa się określenia *jecer hara*, „zła skłonność".

Czwartym celem 70 siódemek jest ***„przywrócić wieczną sprawiedliwość"***, w bardziej dosłownym tłumaczeniu, „zapoczątkować erę sprawiedliwości", bo hebrajskie *olam* lepiej tłumaczyć jako „wiek, era" niż „wieczna". Ta era sprawiedliwości to Królestwo Mesjańskie, o którym mowa u Proroków (Iz 1,26; 11,2-5; 32,17; Jr 23,5-6; 33,15-18). Tej właśnie ery oczekiwał Daniel po 70 latach niewoli – teraz jednak dowiaduje się, że nastanie ona dopiero po 490 latach „siedemdziesięciu siódemek".

Piąty cel to ***„potwierdzenie widzenia i proroka"***. Daniel użył tu słowa oznaczającego „zamknąć", czyli spowodować, że coś ustanie, lub całkowicie wypełnić. Widzenie i prorok mają się całkowicie wypełnić. ***„Widzenie"*** oznacza proroctwo ustne, ***„prorok"*** – proroctwo spisane. Zarówno proroctwo ustne jak i spisane ustaną wraz z ostatecznym wypełnieniem się wszystkich objawień.

Ostatnim z celów 70 siódemek jest ***„namaszczenie Świętego [Miejsca]"***. Chodzi tu o żydowską Świątynię, która w czasach Mesjasza ma być odbudowana. Mowa o tej samej Świątyni, którą współczesny Danielowi Ezechiel opisał ze wszystkimi szczegółami (Ez 40–48).

Część 2 w następnym numerze.

Dr Arnold G. Fruchtenbaum
Wyjątek z książki *Messianic Christology*
ARIEL Ministries P O Box 3723
Tustin CA 92781 USA
www.ariel.org

MIGAWKI Z IZRAELA

SDE BOKER

Nazwa miejscowości założonej w 1952 roku oznacza „pole farmera". Pomimo niesprzyjających warunków (susza) zapaleni pierwsi osadnicy postanowili wydrzeć ziemię pustyni i hodować tu bydło. Bez wody, bez dróg, zagrożeni przez włóczące się po okolicy bandy maruderów, ci młodzi Żydzi przetrzymali wiele przeciwności – i wygrali.

Pierwszy premier Izraela Dawid Ben-Gurion dołączył do tego kibucu w 1953 roku, po złożeniu urzędu. Po kilku miesiącach został jednak powołany na stanowisko ministra obrony, a w latach 1955-1963 znów piastował urząd premiera. W roku 1970 Ben-Gurion wycofał się z życia publicznego i wrócił do Sde Boker, gdzie w 1973 roku zmarł i został pochowany.

W roku 1967 Ben-Gurion poprosił Eliszę Zurgila, na którego wesele go zaproszono, aby zasadził na Negewie szlachetne szczepy winorośli. Oczyma wyobraźni ujrzał nowoczesne winnice, dzięki którym pustynia rozkwita. 25 lat później okazało się, że winnice faktycznie sprawdzają się w niesprzyjających warunkach Wyżyny Negewskiej.

Agronomowie ze stacji doświadczalnych mieszają wodę słoną z doprowadzaną wodociągiem wodą słodką w rozmaitych proporcjach, ażeby uzyskać dawki optymalne dla hodowli winogron. Przekonano się, że winorośle podlewane wodą z pewną zawartością soli rodzą więcej owoców – za to mniejszych – niż krzewy podlewane tylko wodą słodką. Takie mniejsze owoce o cieńszej skórce mają wyższą zawartość cukru, zarówno w odmianie czerwonej jak i jasnej, a ta cecha sprawia, że wino dobrze się starzeje!

Dziś kibuc z sukcesem zagospodarował pustynię.

Źródło: Israel Info-Access

www.israelinfoaccess.com

Na Arawie rosną pomidory, z gatunków specjalnie przystosowanych do warunków pustynnych Fot. Israel Sinai (IPS)

Arava, urodzona w kibucu Sde Boker, otrzymała imię od wschodniej części pustyni Negew. Tutaj symbolicznie sadzi pierwszy krzew winny w pierwszej w Izraelu eksperymentalnej winnicy nawadnianej wodą słoną. Fot. Arik Mariner (IPS)

Okolice Sde Boker

Ogród różany i dom Ben-Guriona w Sde Boker

Grób Ben-Guriona w Sde Boker

Okolice Sde Boker

Zaręczeni Na Wieki

Drugi rozdział Księgi Ozeasza zawiera słynną alegorię o wiarołomnej żonie i tęskniącym za nią mężu. Tło tej historii przedstawiono w rozdziale pierwszym. Żona staje się wszetecznicą i porzuca kochającego męża. Pozbawiona jego opieki i domu wpada w tarapaty. Przekonuje się, że to, za czym goniła po świecie, przynosi tylko rozczarowania. Tymczasem wierny mąż wciąż troszczy się o nią, choć ona nie zdaje sobie z tego sprawy. W końcu mężowi udaje się namówić żonę do powrotu i jednoczą się ponownie, w pełni szczęścia, aby już na wieki być ze sobą.

W rozdziale pierwszym przedstawiono historię Ozeasza i jego żony, jednak rozdział drugi nie pozostawia wątpliwości, że była to tylko żywa metafora stosunków łączących Pana Boga i Izrael. Mężem jest Pan Bóg, a występną żoną – Jego oblubienica, naród izraelski. *Haftara* (Oz 2,1-22) opowiada smutne dzieje niewierności synów Izraela względem Pana Boga, który ich miłuje i troszczy się o nich. Dowiadujemy się, że błogosławieństwa, jakich udzielał im Pan, oni wykorzystywali do gonitwy za innymi ***„kochankami"***, obcymi bogami. Czytamy następnie, jak Pan Bóg musiał na jakiś czas odsunąć się od swej wiarołomnej małżonki. W końcu jednak dowiadujemy się, że Pan koniec końców przyciąga swą żonę na powrót do siebie. Znów są szczęśliwi razem, teraz już na wieki.

Początek drugiego rozdziału Ozeasza to przygnębiający opis Bożej rodziny – ludu izraelskiego. Pokolenie Ozeasza zostaje tu ukazane jako dzieci nierządnej matki. Pan zwraca się do przyszłych pokoleń Izraela, zapowiadając, że pewnego dnia powrócą. Określa ich jako ***„Mój lud"*** i ***„Umiłowana"***, w odróżnienieniu od ówczesnego pokolenia, nazwanego ***„Niemójlud"*** i ***„Niemiłowana"***. Interpretując ten fragment, musimy pamiętać o kluczowych elementach rodziny-symbolu, jaki utworzył Pan Bóg z małżeństwa Ozeasza i Gomery. Pan Bóg postanowił uczynić z nich obraz stosunków łączących Go z Jego oblubienicą – Izraelem. Gomera okazała się niewierna względem męża i okryła hańbą własne dzieci. Tekst biblijny jednoznacznie określa jej grzech: ***„nierząd"***. Co gorsza, nie był to grzech jednorazowy – Gomera miała wielu kochanków (Oz 2,7). Jej nierząd był przyczyną tragicznego rozbicia w rodzinie. Bo dzieci zostają wezwane do potępienia jej (2,4), z drugiej jednak strony same są w pogardzie z powodu jej nierządu (2,6).

Sytuacja ta idealnie oddaje stosunki pomiędzy Panem Bogiem a Izraelem. Naród jako całość był tragicznie niewierny względem swego Pana-Męża. I nie była to niewierność jednorazowa – ciągnęła się od wieków, nieomal do czasów wyjścia z Egiptu, kiedy to lud poszedł za złotym cielcem! Toteż Pan oznajmia swój zamiar – wygnanie Izraela do niewoli. Zamierza rozwieść się z małżonką. Nawet jednak ogarnięty gniewem, nie zapomina o cudownych chwilach miodowego miesiąca, kiedy to wyprowadzał swój lud z Egiptu. Zauważamy, że zmienia nastawienie. Powiada: ***„Dlatego teraz Ja zwabię ją i zaprowadzę na pustynię, i przemówię do jej serca"*** (2,16).

To jedno wspomnienie historycznych doświadczeń Izraela z Panem Bogiem na pustyni czyni z tego fragmentu nawiązanie do czytań z *Tory* poświęconych wydarzeniom na pustyni. Jak niegdyś na pustyni Izrael podążał za Panem Bogiem niby młoda, zakochana, świeżo poślubiona małżonka, tak pewnego dnia znów ***„słuchać Mnie tam będzie jak w dniach młodości i jak w dzień swojego wyjścia z ziemi egiskiej"*** (2,17). We fragmentach tych mocno pobrzmiewa nostalgiczna tęsknota za czasami Mojżesza, czasami odkupienia Izraela, czasami *Tory*.

Ale proroctwo Ozeasza okazuje się historią o pojednaniu pomiędzy Panem Bogiem a Jego oblubienicą, narodem izraelskim. Fragment ów kończą piękne słowa – Boża obietnica odzyskania i ponownego zaręczenia się Pana ze swoim ludem. ***„I zaręczę cię z sobą na wieki; zaręczę cię z sobą na zasadzie sprawiedliwości i prawa, miłości i zmiłowania. I zaręczę cię z sobą na zasadzie wierności, i poznasz Pana"*** (Oz 2,21-22).

Żydzi recytują codziennie fragment z Ozeasza 2,21-22 (19-20) podczas rytuału przymocowywania *tefilin* do ręki, wypełniając w ten sposób werset: ***„Przywiążesz je jako znak do swojej ręki"*** (5 Ks. Mojżeszowa 6,8).

Wersety te wypowiada się pod koniec przywiązywania *tefilin* do palca, co kojarzy się z nakładaniem ślubnej obrączki. Ten codzienny rytuał przypomina, że Izrael jest poślubiony Panu Bogu. Jesteśmy ludem poślubionym na zasadzie sprawiedliwości, prawa, zmiłowania i wierności. Izrael jest zaręczony z Panem i jest Jego umiłowaną.

FFOZ (First Fruits of Zion) **www.ffoz.org**

PARASHAT HASHAVUA Bamidbar

Betrothed Forever By FFOZ (May 25, 2003)

Investigating The *Haftarah* — Bamidbar (Numbers) 1,1; 4,20 with Hoshea (Hosea) 2:1:22

NIEBO POSTANOWIŁO ZACZEKAĆ

Powinienem był zginąć. O godzinie 2.45 po południu 25 maja 1979 roku z pasa startowego na Międzynarodowym Lotnisku O'Hare wystartował samolot, numer lotu 191. Kilka minut później gigantyczny DC-10, lecący z Chicago do Los Angeles, z kompletem 273 pasażerów na pokładzie, runął na ziemię jak ognista kula.

I ja miałem znajdować się na pokładzie.

Na wspomnienie chwili, gdy w radio usłyszałem wieść o katastrofie, po dziś dzień zamiera mi serce, tak jak wtedy. Patrzę na wyblakły bilet lotniczy, przypięty do ściany w moim biurze, a w mojej głowie wciąż od nowa kotłują się pytania i burzą się emocje.

Czemu nie zdążyłem na ten lot? Czemu odwołano mój samolot z Nowego Jorku do Chicago, z którego miałem się przesiąść właśnie na tamten? Co skłoniło mnie do odwołania spotkań w Chicago i udania się z Nowego Jorku prosto do domu, bez przesiadek? Przypadek? Zbieg okoliczności? Szczęście? Bóg?

Nagie fakty znałem. Kończyłem właśnie długą podróż w interesach – z domu w okolicach Los Angeles udałem się do Nashville, Waszyngtonu i Nowego Jorku. Z nowojorskiego lotniska La Guardia miałem lecieć do Chicago na umówione na następny dzień trzy spotkania, potem dopiero miałem lecieć do domu.

Była piąta po południu, mój samolot do Chicago odlatywał za godzinę. Jednak wskutek silnych opadów i mocnego zachmurzenia trzeba było owego wieczoru odwołać wszystkie starty. Zdezorientowani pasażerowie tłoczyli się w terminalu, przygnębieni i zaniepokojeni.

Nie wiedziałem, co robić. Następne loty do Chicago zaplanowano dopiero na popołudnie kolejnego dnia. „Jest sens lecieć do Chicago, skoro będzie to możliwe dopiero jutro? – myślałem. – Nie ma sensu – oceniłem. – Wracam do domu".

Stanowisko z biletami otoczył hałaśliwy tłum. Szczególnie agresywnie zachowywała się stojąca obok mnie kobieta, aż w końcu rzuciłem nie wiadomo pod czyim adresem:

– Zważywszy na okoliczności, facet chyba robi, co może.

Obsługujący spojrzał na mnie i zapytał:

– Czym mogę służyć?

– Mógłby mi pan zmienić trasę na Los Angeles? – spytałem.

Potwierdził i od razu załatwił sprawę. Przenocowałem u kuzynów na Bronksie i następnego ranka na pokładzie 747 pomknąłem do L.A. Kiedy dotarłem do domu, żony akurat nie było. Byłem zupełnie sam, gdy przez radio powiedzieli o katastrofie samolotu z Chicago do L.A.

Zamarłem. Dziękowałem Wszechmocnemu za ocalenie życia, nie potrafiłem jednak odpowiedzieć sobie na pytanie: „Jakie miałem prawo tak się z tego wywinąć, skoro 273 innym osobom to się nie udało? Czy granica między życiem a śmiercią jest tak płynna, przypadkowa, pozbawiona logiki?".

Przez 23 lata jako oficer Sił Powietrznych, nigdy nie byłem w sytuacji zagrożenia życia. Jakiś czas wcześniej pracowałem na Morzu Południowochińskim, nadzorując przygotowywanie relacji reporterskiej z akcji humanitarnej polegającej na poszukiwaniu łodzi z wietnamskimi uciekinierami. Przemierzyłem całą południowo-wschodnią Azję, oceniając akcje pomocowe, odwiedzając obozy dla uciekinierów z Wietnamu i Laosu. I nigdy nie stanąłem oko w oko ze śmiercią.

Pamiętam, jak po usłyszeniu wieści o katastrofie chodziłem z pokoju do pokoju, jak gdybym szukał nie wiadomo czego. Serce waliło mi jak młotem, dygotałem z emocji, tak gwałtownej nawałnicy uczuć nigdy wcześniej nie przeżyłem. Pamiętam, jak podbiegłem do swojej aktówki, wyjąłem niewykorzystany bilet lotniczy i trzymając go w trzęsącej się dłoni raz po raz czytałem złowrogie symbole: „AA 191/25 maja/14.45".

Najbardziej jednak doskwierała mi niemożność odpowiedzi na pytanie: Dlaczego moje życie na tej ziemi zostało przedłużone? Czy mogę ot tak wzruszyć na to ramionami i wziąć za dobrą monetę wszystko to, co mówią mi teraz ludzie, chcąc mnie pocieszyć? „Widać twój czas jeszcze nie nadszedł". Albo: „Szkoda trwonić czas na myślenie o tym. Miałeś szczęście i tyle". Albo: „Nie jesteś żadnym wyjątkiem. Codziennie setki ludzi nie załapuje się na zarezerwowany lot".

Bardzo, bardzo chciałem uwierzyć, że to po prostu czysty zbieg okoliczności. Byłoby mi wtedy łatwiej, może w końcu zniknęłoby to uczucie niepokoju, wątpliwości, niedające spokoju pytania.

Nie chodzi o to, że bałem się śmierci. Odkąd poznałem Mesjasza i uwierzyłem w Niego, miałem mocne przekonanie, że gdybym kiedyś zginął w katastrofie, pójdę właśnie do Niego. Wcześniej jednak nie zawsze miałem taką pewność.

Ze śmiercią zetknąłem się po raz pierwszy jako ośmiolatek. Moja starsza siostra i ja byliśmy w naszej rodzinie żydowskich uciekinierów z Węgier pierwszym pokoleniem urodzonym w Ameryce. Dorastaliśmy w latach Wielkiego Kryzysu, a gdy miałem 7 lat, matka poważnie zachorowała na gruźlicę. Kiedy poszła do szpitala, razem z siostrą zamieszkaliśmy w domu dla ortodoksyjnych dzieci żydowskich na Brooklynie. Mama zmarła parę lat później. Pamiętam, jak samochód wyjeżdżał z domu pogrzebowego, a siedząca koło mnie kuzynka powiedziała:

– Pan Bóg najpierw zabiera najlepszych.

Pomyślałem sobie wtedy: „Skoro są tacy dobrzy, to czemu ich zabiera?". Stwierdzenie kuzynki nie zdało mi się na nic – żadna to była pociecha.

Nauczono mnie postrzegać religię jako walkę wrogich obozów. My, Żydzi, byliśmy tymi dobrymi, a wszyscy inni byli źli. *Bar micwę* przeżywałem razem z innymi chłopcami z domu dziecka, nie zdając sobie faktycznie sprawy z jej znaczenia. Wiedziałem wprawdzie, jak wypowiadać hebrajskie słowa, jak prawidłowo owijać się szalem modlitewnym, jak recytować błogosławieństwa – ale nie wiedziałem, po co się to robi.

Przeprowadziłem się z Brooklynu do Los Angeles, do ojca, który powtórnie się ożenił. Poszedłem na studia i nie myślałem za dużo o Bogu. Jeśli w ogóle istniał, to na pewno gdzieś daleko. Co zaś do Jego obietnic danych także mnie jako członkowi narodu izraelskiego, nigdy o nich nic nie czytałem ani nie wiedziałem.

Dopiero po poważnym wypadku samochodowym, jakiemu uległem po ukończeniu studiów, i dołączeniu do Sił Powietrznych, po raz pierwszy od długich lat pomyślałem o Bogu, nie zastanawiając się jednak nad tym dłużej.

Mijał czas. Ożeniłem się, urodził mi się syn. Miał poważną wadę słuchu i razem z żoną postanowiliśmy, że damy sobie z tym radę. Na walkę z głuchotą syna poświęcaliśmy wszystkie środki. Modląc się tak, jak umieliśmy, o siłę i zmiłowanie, nie wiedzieliśmy jeszcze, że nasz syn ma kochającego i miłosiernego Ojca w niebie, który wysłuchuje próśb. Nie wierzyliśmy w to, że Ojciec ten sam miał syna, który poprzez upokarzające tortury i śmierć wyzwolił nas od trosk, grzechu, choroby i śmierci.

Nadszedł jednak w końcu czas, że zacząłem stawiać poważne pytania o sens życia i śmierci. Pracowałem akurat w Korei, z dala od rodziny. Spotkałem misjonarkę pracującą z dziećmi głuchymi, tak bardzo emanującą Bożą miłością, jak nikt inny, kogo dotąd spotkałem. Pamiętam, że nie mogłem się nadziwić jej nieustającemu optymizmowi, widocznemu nawet w najbardziej przygnębiających okolicznościach. Razem z dziećmi żyła bez światła, bez kanalizacji, z bardzo mizernym dostępem do bieżącej wody, w pomieszczeniach, po których hulał wiatr, wyposażona tylko w wojskowe prycze i koce, żywiąc się tylko kapustą i ryżem. Mimo to Maxine cieszyła się z każdej nowej cegły, każdego prześcieradła, każdej skarpetki.

NIEBO POSTANOWIŁO ZACZEKAĆ

Dzięki jej przykładowi i kontaktom z innymi wierzącymi w Jeszuę uświadomiłem sobie, że żywy i kochający Pan Bóg naprawdę istnieje. Mimo to uparcie nie chciałem dopuścić go do swojego życia. Łatwiej było wyobrażać sobie, że jest On gdzieś daleko.

Nie mogłem jednak dłużej ignorować Jego istnienia. Wróciłem do domu, do żony i dzieci, i zacząłem poważnie analizować twierdzenia Jeszuy. Czytałem Pismo, obie jego części. W młodości istniał dla mnie tylko *Tanach* (Stary Testament), a jeśli któregokolwiek z moich kolegów przyłapalibyśmy na zaglądaniu do ksiąg, które są na samym końcu, dostałby od nas ostrą reprymendę.

Teraz jednak wyraźnie dotrzegałem, że ta druga część dopełnia tę pierwszą, że to, co nasi mędrcy i prorocy mówili za Mojżesza, wypełniło się co do joty w *B'rit Hadaszy* (Nowym Przymierzu).

Od dawna targające mną wątpliwości co do możliwości „kupienia" sobie wejścia do nieba za pomocą dobrych uczynków i pieniędzy otrzymały nader konkretną odpowiedź – zrozumiałem dostępne dla każdego i pełne przebaczenie, jakie daje Jeszua.

Moje odkupienie nie było emocjonalnym, błyskawicznym jak mgnienie oka doznaniem. Zaczynając od miejsca, w którym się wtedy znajdowałem, i powoli pracując nad moim wrodzonym uporem, Pan Bóg wezwał mnie do swego Królestwa.

Czemu więc kilka lat później moje życie zostało ocalone? W artykule „Dlaczego właśnie ja, Panie Boże?", jaki napisałem do magazynu wydawanego przez naszą firmę, opisałem cud ocalenia. Artykuł spotkał się z żywą reakcją czytelników. Szczególnie zapadł mi w serce list od pewnego wydawcy książek chrześcijańskich. Długoletnia pracownica jego firmy wsiadła na pokład właśnie lotu numer 191. Podobnie jak dziesiątki innych pasażerów tego samolotu, leciała na zjazd Christian Booksellers Association (Stowarzyszenia Księgarzy Chrześcijańskich) w Los Angeles.

List tego człowieka był wielką pociechą, ale zarazem nie dawał mi spokoju. Jego autor nie kwestionował przedwczesnej śmierci swych kolegów, nie usiłował też pouczać mnie, jak wobec tego powinienem dalej żyć. Informował mnie po prostu o swoim przekonaniu, że widać Pan Bóg ma jeszcze dla mnie co nieco do zrobienia, podczas gdy dzieło tamtej kobiety, jego znajomej, zostało już ukończone.

Byłem mocno poruszony, a słowa tego listu po dziś dzień brzmią mi w sercu.

Zostałem więc ocalony w jakimś celu. Czy wobec tego wypełniam ten cel? Pan Bóg dał mi dar życia po raz pierwszy przy urodzeniu, po raz drugi w Jeszui, a po raz trzeci w owym dniu 25 maja. Moje życie służy temu, aby On z niego korzystał, a nie temu, żebym ja kurczowo się go trzymał. Mogę jedynie powierzyć je z powrotem Wszechmocnemu, na nowo z każdym nowym dniem, jaki od niego otrzymuję.

Milton Kohut

Jews For Jesus

www.jewsforjesus.org

MEDYCYNA W IZRAELU

Proteina zwalcza śmiercionośnego paciorkowca

W Szkole Medycznej Jerozolimskiego Uniwersytetu Hadassa opracowano proteinę, która zwalcza groźną postać bakterii Streptococcus A.

Streptococcus A, wywołujący zapalenie migdałków i zapalenie skóry, w swej zwykłej postaci łatwo daje się leczyć antybiotykami. Ale jego groźniejsza postać może przedostać się do układu krążenia i powodować uszkodzenia różnych organów.

Po pięciu latach badań zespół pod kierownictwem dr. Alona Mosesa, specjalisty chorób zakaźnych na oddziale mikrobiologii klinicznej jerozolimskiego szpitala, oraz prof. Emanuela Hanskiego ze Szkoły Medycznej zdołał wyhodować proteinę istniejącą jedynie w nieszkodliwej postaci tej bakterii.

Kiedy proteinę wprowadzono do postaci szkodliwej i przetestowano na zwierzętach, nie zanotowano u nich ostrego przebiegu choroby i wszystkie zwierzęta całkowicie wyzdrowiały z infekcji.

Proteinę testowano na razie na myszach, a nie na ludziach. Co roku w Izraelu notuje się ok. 100 przypadków ostrej postaci infekcji paciorkowcem Streptococcus A, z czego umiera przeciętnie ok. 15 pacjentów. Jeszczy wyższy odsetek pacjentów umiera w innych krajach.

Hodowla nerek

Uczeni z Instytutu Weizmanna zdołali wyhodować miniaturowe ludzkie nerki, otwierając możliwość tworzenia nieograniczonej liczby takich organów do transplantacji dla pacjentów ze schorzeniami nerek. Szczegóły tego osiągnięcia opisano w wydaniu Nature Medicine z 30 grudnia 2002.

Zamiast szukać dawcy nerki, można będzie wyhodować nową nerkę, twierdzi kierownik zespołu badaczy prof. Yair Reisner z Wydziału Immunologii instytutu.

Metoda jest teraz w fazie badań przedklinicznych, ale jeśli wszystko pójdzie pomyślnie, już za parę lat będzie ją można stosować przy transplantacji nerek u ludzi. Wyhodowane przez zespół miniaturowe nerki wytwarzały rozcieńczony mocz, a zastosowane u myszy wywoływały mniejszy opór organizmu niż przeszczepy nerek od dorosłych.

Dziś w większości przypadków pacjenci kwalifikowani do przeszczepu nerki muszą otrzymywać nerkę od kogoś z rodziny. Wielu też pacjentów jest zmuszonych do korzystania z dializy, bo z powodu innych ciężkich dolegliwości nie kwalifikują się do transplantacji. Ale jeśli dzięki tej metodzie zmniejszą się kłopoty z dostępnością nerek, będzie można przedłużyć i ułatwić życie wielu ludziom.

Nowa izraelska terapia nowotworów

Trwają testy kliniczne opracowanej przez Izraelczyków metody walki z rakiem piersi, guzami mózgu i włókniakami macicy. Może się okazać, że wyeliminuje ona konieczność cięcia. Nowa metoda pozwala usunąć guzy złośliwe i łagodne za pomocą nieinwazyjnego, eksperymentalnego urządzenia, wykorzystującego skoncentrowane ultradźwięki do rozbijania guzów. Cała procedura, o nazwie ExAblate 2000, opracowane izraelską firmę InSightec, jest na bieżąco monitorowana za pomocą skanera wykorzystującego rezonans magnetyczny. Na świecie metoda wciąż jest testowana w ośrodkach medycznych, w Izraelu jednak znalazła już trwałe zastosowanie. Jako terapia łagodnych guzów macicy, została ona zaakceptowana przez odpowiednie urzędy w Izraelu, Japonii i Europie.

Więcej informacji:
INSIGHTECT LTD.
Tel. +972 4 813 1313, Fax +972 4 813 1322
E-mail: dovm@insightec.com"
Strona internetowa: www.insightec.com

Bridges For Peace www.bridgesforpeace.com